

Andrzej Małkiewicz

2 kwietnia 2022

Wojna na morzu

Jest aspektem wojny, stosunkowo mało obecnym w naszych mediach. Głośny stał się jedynie incydent na ukraińskiej Wyspie Wężowej, leżącej w pobliżu delty Dunaju. Gdy podpłynął do niej rosyjski okręt, na żądanie kapitulacji ukraiński operator radiostacji Roman Hrybow wygłosił słynną odpowiedź: „Русский военный корабль, иди нахуй” – (rosyjski okręcie wojenny, idź do ch*ja). Zaczął się ostrzał, w którego wyniku – jak podawano – wszyscy obrońcy zginęli, wyspa została zdobyta. Nagranie z wymiany zdań stało się sławne, słowa te użyto jako jedno z głównych haseł walki z Rosją. Bohaterstwo obrońców porównywano z polską obroną Westerplatte. Prezydent Zełenski dzielnemu operatorowi nadał najwyższe wojskowe odznaczenie. Tyle tylko, że wszystko to nie do końca było prawdą. Ostrzał nikogo nie zabił – nie wiem, czy Ukraińcy byli tak dobrze osłonięci, czy Rosjanie kiepsko strzelali. Mimo to, po kilku godzinach obrońcy skapitulowali, trafili do niewoli.

Rosjanie wkrótce zorientowali się, jak skuteczne medialnie są słowa Hrybowa, spróbowali więc zdezasuować obrońców. Wypuścili ich z niewoli. Ale Zełenski po raz któryś okazał się lepszy propagandowo. Dzielnemu operatorowi radiostacji uroczyście wręczono order – bo on przecież nie podjął decyzji o kapitulacji, gotów był oddać życie, zdecydował ktoś inny. W rezultacie sprawa się rozmyła, a słowa „иди нахуй” są wciąż aktualne, powstały piosenki z nimi etc.

Ukraina ma flotę wojenną o wiele słabszą od rosyjskiej, są to wyłącznie okręty obrony wybrzeża, niezdolne do działań ofensywnych. Gdy w 1992 r. dzielono zasoby floty radzieckiej, Kijów nie zabiegał o duże siły, okręty stacjonujące w portach krymskich w całości przejęła Rosja. Jedyne duże okręty, który przypadł Ukrainie to lotniskowiec budowany od 1985 r. w stoczni w Mikołajewie pod nazwą najpierw „Riga”, a potem „Wariag”. Miała to być bliźniacza jednostka lotniskowca „Leonid Breżniew”, który dziś pływa pod nazwą „Admirał Kuzniecowa”. Po kilku modernizacjach jest najpotężniejszym okrętem rosyjskim, ostatnio działał u wybrzeży Syrii. Ale „Wariag” nie był jeszcze skończony, Ukraina nie miała na to pieniędzy. W 1998 r. sprzedano go Chinom, które dokończyły budowę i w 2012 r. wszedł do służby jako pierwszy lotniskowiec chiński pod nazwą „Shi Lang”.

W chwili rozpoczęcia wojny w Mikołajewie – macierzystym porcie floty wojennej Ukrainy – zacumowany był na czas remontu jej okręt flagowy, fregata „Hetman Sahajdaczny”, zwodowana w 1992 r., pierwszym roku niepodległości. 3 marca, gdy do miasta od strony lądu zbliżali się agresorzy, został samozatopiony, by go nie przejęli.

Tymczasem na Morzu Czarnym nastąpił zastój. Rosyjska flota, wzmocniona jeszcze przed rozpoczęciem wojny okrętami, które przyplłynęły z Bałtyku i Oceanu Północnego, 27 lutego wyszła z Sewastopola na morze. Było to 11 okrętów desantowych i kilka jednostek wspierających. Prawdopodobnie miały przeprowadzić desant w pobliżu Odessy (w Polsce przyjęła się zrusyfikowana nazwa Odessa – po ukraińsku miasto nazywa się Odesa, i ja będę się tego trzymał) czy Mikołajewa, jednak

rychło, z niewiadomych przyczyn, wróciły na Krym. Oficjalnie: morze było dla nich zbyt wzburzone. Jeśli to prawda, to świadczy o kiepskim zaplanowaniu działań. Podczas obu wojen światowych Niemcy przywiązywali ogromną wagę do prognoz pogody, kosztem wielkich wysiłków zakładali stacje meteorologiczne na wyspach północnego Atlantyku, by mieć dobre prognozy, a potem wyciągali z nich trafne wnioski przy planowaniu operacji morskich. Dziś satelity meteorologiczne zapewniają prognozy jeszcze trafniejsze. Tylko trzeba umieć z nich korzystać. Tymczasem Morze Czarne już 2 marca uspokoiło się, a flota desantowa wciąż nie wypływa. W nocy z 2 na 3 kwietnia zaczęło się silne bombardowanie Odessy. Czyżby coś się szykowało? Ale operacja desantowa staje się coraz bardziej ryzykowna z powodu czasu, który ukraińskie siły miały na przygotowania do jej odparcia.

Okręty napastników ograniczyły się do minowania podejść do ukraińskich portów oraz ostrzeliwania neutralnych statków handlowych (bo ukraińskie zdążyły się schować). 25 lutego zaatakowano na pełnym morzu mołdawski chemikaliowiec przewożący olej napędowy „Millennial Spirit”, powodując pożar. Załogę uratowały okręty ukraińskie, ranni trafili do szpitala, statek płonął do 16 marca. W następnych dniach ostrzelano m.in. japoński masowiec (ale zarejestrowany w Panamie a wynajmowany obecnie przez Filipiny) „Namura Quinn”, estoński statek „Helt”, bengalski masowiec produkcji chińskiej „Banglar Samriddhi” – na którym zginął jeden z oficerów (pełną listę zaatakowanych statków zainteresowani mogą znaleźć na stronie: https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_ship_losses_during_the_Russo-Ukrainian_War). Widać tu totalną ignorancję rosyjskich wojskowych, nie zdających sobie sprawy, że takimi akcjami kompromitują kraj na arenie międzynarodowej. W każdym razie duża część handlu zagranicznego Ukrainy realizowana była drogą morską, która teraz jest całkowicie odcięta.

Miny postawiono tak niechlujnie, że część rychło się zerwała, dryfują w tej chwili po morzu, znajdujące są na wybrzeżach od Rumunii przez Bułgarię do Turcji. Oczyszczenie akwenu dla zagwarantowania bezpiecznej żeglugi zajmie pewnie kilka lat. Być może to jest właśnie przyczyna wycofania rosyjskiej floty desantowej – obawa przed zatopieniem na własnych minach?